

związku. Stronnictwa te, których zasady, jak wiadomo, kierują się każdorazowo zapatrywaniem i chwilową zasadą rządu, nie mogą pojąć, że w niektórych wypadkach stronnictwo szeroko-konserwatywne nie idzie ręką w rękę z niemi, ponieważ to w danym razie sprzeciwia się jego zasadom. Najdrażliwszym polem, na którym prawie zawsze rozchodzą się zdania dwóch tych obozów w śród stronnictw środkowych, była jest i będzie prawdopodobnie długo jeszcze, sądząc z dzisiejszej postawy stronnictwa konserwatywnego, kwestya kościelno-szkolna, która jest powodem i dzisiejszego powasnienia.

Przebieg zatargu jest ogólnie znanym. Podczas obrad nad ustawą tyczącą się zmniejszenia ciężarów szkolnych pod względem utrzymania szkoły, nie zgodziło się stronnictwo konserwatywne na pewne paragrafy, które dałyby wręcz do zupełnego usunięcia dozoru i wpływu gminy na szkołę i popierały zasadniczo jej upaństwowienie, i stanęły po stronie posłów katolickich i polskich, broniących wymownie praw gmin poszczególnych, jako jedynej gwarancji prawidłowego rozwoju szkoły i ochrony jej od wpływu szkolidych. Połączonym siłom katolików, konserwatywnych, Polaków i reszty opozycji, nie zdołały narodo-liberalne i wolno-konserwatywne stronnictwa nawet w połączeniu z tyloletnim wrogiem swoim, stronnictwem wolnomyślnym dostatecznie stawość czoła, ustawa znaczną większością głosów została przyjęta wraz z paragrafem żądającym wbrew zapatrywaniu rządu zmiany odnosnego paragrafu konstytucyjnego, a rozgorzcone niepowodzeniem stronnictwa środkowe, rzuciły się z zapałem na niewiernych swych sprzymierzeńców, zarzucając im wręcz zdradę i odstępstwo.

Sprawa cała przybrała dzisiaj tak groźny charakter, że nawet troskliwa o całość związku środkowego „Nordd. Allg. Ztg.“ uważała za stosowne zabrać głos i w poważny sposób upomnieć panów środkowców, ażeby się rychło nawrócili z drogi, która im grozi zupełnym rozbięciem.

Stronnictwo nar-liber. uczyniło bowiem konserwatywnym towarzyszom swoim zarzut, że przy sposobności obrad nad nową ustawą pragnęli wykącać księciu Bismarckowi, jak mało cenią powagę i wpływy nielubianego przez siebie ministra wyznać i oświaty Gosslera. Dalej zarzuka przywódzcy stronnictwa szeroko-konserwatywnego, p. Rauchhauptowi, że ostentacyjnym wystąpieniem swoim pragnął raz na zawsze zerwać wszelkie stosunki z dotychczasowymi sprzymierzeńcami. Stronnictwo narodo-liberalne uważa widocznie dzisiaj za związek środkowy (kartel) za kaftan przymusowy, zniewalający do zupełnego wyparcia się własnych zasad i zapatrywania i bezwzględnej współdziałania, nie pomnąc na to, że pierwsze odstąpiło od związku podczas obrad nad nowymi łami zbożowymi, oraz nad nową ustawą antysocyjalistyczną. A zatem w oczach narodo-liberalnych posłów jest spowodowane okoliczności odstępstwo jedynie im samym dozwolone, podczas gdy inne stronnictwa bezwarunkowo obowiązują związkowych przestrzegać powinny. Jest to w każdym razie niebawym w sferach parlamentarnych samolubstwo. Stronnictwo narodo-liberalne pragnęłoby za jakąbyś cenę przemienić szeroko-konserwatywnych towarzyszy swoich w wiernie

oddaną mu falangę pomocniczą bez własnego zdania i stworzoną w ten sposób sytuacją na własną wyższość korzyść; pragnie zatem jedynie tylko zdobyć sobie stanowisko decydujące w sprawach polityki tak wewnętrznej jako też zewnętrznej.

Ze stronnictwu narodo-liberalnemu o nic innego nie chodzi, jak o zabezpieczenie sobie przyszłości, to nikomu już dzisiaj tajemnicą nie jest. Przyłączenie się narodo-liberalnych posłów do związku zainaugurowanego przez stronnictwo konserwatywne dopomogło im wielce, powiększyło bowiem ich liczbę tak znacznie, i to ze szkoda konserwatywnych sprzymierzeńców, że wrosli do wcale potężnej potęgi, na której dzisiaj się opierając, pragną przejść ze stanowiska biernego do czynnego, a z pokornego do rozkazującego.

Z drugiej strony obawiają się trwałego odstępstwa stronnictwa konserwatywnego, odstępstwa, któreby przy przyszłych wyborach wielce im zaszkodziło mogło i odebrać znaczną ilość zdobytych niedawno temu mandatów. Obawiają się również, że podczas obrad nad zapowiedzianym wnioskiem p. dr. Windthorsta, żądającym głównie przywrócenia dozoru Kościoła nad szkołą, stronnictwo konserwatywne zuów pod pewnym względem dążeń stronnictwa katolickiego popierać będzie.

Pragną więc przedstawić narodowi konserwatywnym jako niewiernych sprzymierzeńców, zdradców idei propagowanych przez związek środkowy i odstępów od zasad wszechwładzy państwowej i w ten sposób wpłynąć na ich usposobienie i skruszyć ich opozycję. Dziś już wolno-konserwatywny organ „Post“ żąda wprost od stronnictwa konserwatywnego, ażeby, jeżeli pragnie nadal należeć do związku, trwałej udzieliło gwarancji, że nigdy i w niczem od związku nie odstąpi. „Post“ żąda dalej, ażeby konserwatywni wprost zaręczyli, iż nigdy nie będą popierać dążeń katolickich posłów.

Otóż kwintesencją całego zatargu. Wobec zbliżających się obrad nad wnioskiem posła dr. Windthorsta, zaley narodo-liberalom i wolno-konserwatywnym wiele na tym, ażeby pod żadnym względem nie dopuścić sojuszu katolików ze szeroko-konserwatywnymi. W tym celu rozpoczęli wrzawę i dotąd jej nie poprzestali, sądząc, że tak energiczne natarcie skruszy zdoła w końcu zasady konserwatywnych.

Czy manewr się uda, czy też powiekszy jedynie dzisiejszą niezgodę, trudno na razie powiedzieć.

Z dotychczasowych sądząc objawów, wcale się jednakowoż ludzi nie należy. Tylokrotne niesnaski zwykle kończyły się zgodą, a wykazywali jedynie, jak dalece naiwnymi byli ci, którzy z pozorów takich sądzili, że w monarchii pruskiej wewnętrzne uskutecznią się przesilenie. Do zatargu dzisiejszego my jedynie zastosować możemy przysłowie: „Kruk krakowiaka nie wykoła!“

Złota księga.

Bruksela, 22 kwietnia.

Pewna osobistość znakomita, przybywająca ze Rzymu, opowiadała, iż Papież jest bardzo zadowolony ze Złotej

księgi. Widział on Leona XIII i Najwyższy Zwierzchnik rozmawiał z nim o tym dziele długo, serdecznie i w słowach pochwalnych. Leon XIII powiedział: „Niemcy posiadają ducha gruntownego, lecz ciężkiego; Francuzi ducha błyszczącego; duch Belgijczyków jest gruntowny, bez blasku, lecz bez ozięłości. Kocham ducha Belgijczyków.“

Lecz, pytacie się, co to jest Złota księga? Miano to dano sporemu tomowi, bogato drukowanemu, a całkowicie poświęconemu papieżowi Leona XIII. — Pewna liczba pisarzy belgijskich porozumiała się, aby zbadać pod rozmaitemi względami i w jej wielorakich objawach czynności wielkiego Papieża, który chwalebnie rządzi Kościołem Bożym. Literatura, filozofia, teologia, prawo publiczne, dzieła społeczne, dzieła pobożne i t. d.: oto tyle punktów widzenia, z jakich się na ten wspaniały, świetny i tak dobroczynny pontyfikat zapatrywano, z jakich go badano i wyjaśniono. Idea ta, oryginalna, została przeprowadzona, mimo wielu trudności, z współudziałem ludzi talentu, pod przewodnictwem msgr. Abbeleosa, rektora uniwersytetu łowickiego. Panowie Woeste i Kurth szczególnych dołożyli starań. Pod artykułami znajdują się nazwiska, znane przez ogół katolicki. Jeden egzemplarz, prawdziwie królewski, został ofiarowany Papieżowi w dniu przyjęcia pielgrzymów belgijskich.

Z wszystkich podarków, jakie Leon XIII otrzymał z okazji swego jubileuszu, żaden inny nie będzie miał podwójnego użytku, jak w mowie będący. Owoc inteligencji, bezinteresowności i miłości synowskiej, Złota księga pozostanie jedynym pomnikiem w archiwach watykańskich.

Dzieło doktrynalne i światłe, Złota księga mogłaby się zwać Sumą katolicką i historyczną końca wieku bieżącego. W jakim wypadku Leon XIII nie brał udziału? W obec której wielkiej kwestyi pozostał obojętny? Kto chce poznać katolicyzm, w jego nauczaniu i w jego zastosowaniach współczesnych, ten niech przeczyta tę książkę. Daje ona poznać nie tylko życie i czyny następcy świętego Piotra, św. Grzegorza Wielkiego, świętego Leona Wielkiego, Piusa V i Piusa IX. Tam gdzie jest Papież, tam jest Kościół: w którym czasie była prawda ta widoczniejsza, nawet dla niewierzących, nawet dla dysydentów?

Mnsgr. Rutten, kapłan znakomity tak przez swą wiedzę jak przez swą skromność, pisze ze względu na działalność naukową Leona XIII:

„Zamiast naprowadzić Kościół na pochyłość fatalną, na której społeczeństwo nowoczesne się znajduje, i w której toczy się ku przepaści, chce on zatrzymać to ostatnie w jego upadku gwałtownym i podnieść je aż do wysokości pogodnych, gdzie Kościół postawiony w swojej pełnej i niewzruszonej pewności... Ta jest myśl fundamentalna z której wypływają wszystkie nauki Leona XIII, ten jest cel, do którego wszystko zmierza: pojednanie społeczeństwa nowoczesnego z Kościołem... Nauki, jakie Leon XIII wyklada i błędy, jakie zbija, nie są brane przypadkowo; są to takie, i że tak powiem, wyłączone takie, które mają konieczny i ścisły związek ze szczęściem i pomyślnością narodów. Encykliki Leona XIII stanowią uczczone i wymowne usprawiedliwienie Kościoła, uważanego jako dobroczyńca ludów. Dobrodziejstwa, które wypływają dla lud-

kości z nauk katolickich, tak dla społeczeństwa w ogólności, jak dla rodziny i jednostek: oto co Leon XIII rozwija, podnosi i wyswieca. Tworzą one kontrast z następstwami smutnymi błędnych zasad nowego prawa, w których społeczeństwo nowoczesne się nierozważnie zakochało, i na których myślało, iż będzie mogło zbudować gmach swęj pomyślności i swęj wielkości... To dzieło doktrynalne odznacza się metodą, w wysokim stopniu dydaktyczną i naukową. Jako duch esencjonalnie filozoficzny, nie zadawania się Papież obecny twierdzeniem prawdy i narzuceniem jej wierze chrześcijańskiej na mocy swego najwyższego i nieomylnego nauczycielstwa, zstępując na aż do udowodnienia jej argumentami najsilniejszymi i najzdolniejszymi przekonac nawet niewiernych.

Ku temu celowi ucieka się tak dobrze do filozofii, do świadectwa ludzkiego, do rozumu przyrodzonego i nauki świeckiej, jak do teologii, do Pisma świętego i Tradycji, które zawierają skład święty objawienia Bożego.“

Aby uzupełnić fizyognomię tego męża, prawdziwie nadzwyczajnego, dodajmy z panem de Monge, ceniacym w Leonie XIII protektora wiedzy i nauki:

„Konieczni prawami historii, polemiki i apologii są w jego oczach: pierwsze, wcale się nie ośmielił powieścić kłamstwo; drugie, nigdy się nie cofnął przed prawdą; trzecie, nie mógł być podejrzany o chęć przypodobania się lub namiętności.“

Te są cechy charakterystyczne, które występują na pierwszy plan z egzystencji Leona XIII, literata, poety, filozofa, z jego wielkich Encyklik, z jego starań około odnowienia studiów filozoficznych, około rozwiązania kwestyi socyalnej, z jego czynności politycznej i dyplomatycznej w jego stosunkach do państw chrześcijańskich, ze względu na misję i w ogólności z całego rzędu Kościołem.

Leon XIII jest nie tylko wielkim kapłanem katolicyzmu, jest on królem uczciwych ludzi, serc szlachetnych, duchów prawych i wzniosłych. Przechodzi pokusa życzenia sobie, aby tak samo, jak w Złotej księdze, życie, jego, czyny jego, zostały opowiedziane przez grono pisarzy, doświadczonych i sumiennych, przeciwników katolicyzmu. Biorąc pod rozwagę jego urzędowanie, jego posłannictwo, ożby mu zarzucili? Wystawiam sobie, iż ten egzamin sprowadziłby na ich usta hymn na cześć tego męża; a od kultu Papieża do kultu Kościoła nie daleko.

Złota księga naprowadza na tę konkluzję i poświadcza ją. Znajdziesz w niej encyklopedyę pontyfikalną, kurs historii, katechizm, filozofia skończoną i literaturę podziwiania godną. Książka ta jest biblioteka.

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw Izby poselskiej.

Berlin, 25 kwietnia.

(61 posiedzenie.)

Sejm pruski przyjął na dzisiejszym posiedzeniu w trzecim czytaniu wniosek posła Kropatschka (konserw.), żądający równopodszczenia nauczycieli przy wyższych zakładach komunalnych z nauczycielami instytucji państwowych, pomimo opozycji centrum. Pod tym względem godzi się centrum zupeł-

nie z rządem, który również zdania większości w tym razie nie podzielał. W końcu zajmował się sejm petycjami, które nie wywołały zbyt ożywionej dyskusji; zwłaszcza, że ilość posłów obecnych była niedostateczną do powzięcia uchwały. Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 11. (Regulacya Wisły i nowa ordynacya powiatowa dla Szlezewiku i Holsztynu)

Korespondencye Kuryera Pozn.

Praga czeska, 26 kwietnia. (Biuro gadzinowe berlińskie a niemieckie dzienniki austriackie. — „Bohemia“ o pobytku cesarzowej Wiktorji w Poznaniu. — „Narodni listy“ a Polacy. — Varia.)

(XX.) Niemieckie dzienniki austriackie prawie wszystkie otrzymują korespondencye z berlińskiego biura gadzinowego. Odnosi się to tak do organów półrządowych, jako też do organów opozycji fakcyjnej, w których przynajmniej w tym względzie panuje zupełna harmonia.

Mianowicie tutejsza „Bohemia“, organ stronnictwa niemiecko-czeskiego, zdobył niemal codziennie swe łamy, nawet miejsca, przeznaczone na artykuł wstępny, tego rodzaju korespondencyami berlińskimi. W dzisiejszej takiej elukubracji czytamy: „...Polacy w sposób podejrzany cisnęli się do cesarzowej Wiktorji, gdy przebywała w Poznaniu. Tamtejsze dzienniki polskie (których korespondent „Bohemia“ oczywiście nie czyta) pozwoliły się domyślać, że po nowym władcy spodziewają się pewnych ulżeń, mianowicie wstrzymanie walki przeciwko antyniemieckiemu ruchowi (!) we wschodnich prowincjach Prus. Polacy nagle stali się lojalnymi.“ Pod koniec zaś korespondencyi czytamy: „Francuzi, Polacy i Duńczycy mnieliby lub więcej wyraźnie wypowiedzieli nadzieję (?), że cesarz Fryderyk pospieszy oddać Francji Alzacyą i Lotaryngią, przyczyni się do odbudowania Polski“ i t. d. Ten sam więc korespondent, który na początku listu swego zaznaczył, że Polacy spodziewają się pewnych ulżeń, czego żądać mają wszelkie prawo, następnie przekreśla całą rzecz, podpisując nam nadzieję, których, ile wiemy, nikt z Polaków nie wypowiedział! Oto próbka gadzinowego eksportu do dzienników austriackich!

Kiedy „Bohemia“ w taki sposób zajmuje się nami, „Narodni Listy“ przestały na chwilę pisać o nas, bardzo żaźne tym, że nie domagamy się wespół z „Dziennikiem Warszawskim“ wprowadzenia liturgii „starostowiańskiej“, co organ młodoczeski już przywitał był z zwykłym zapalem, gdy chodzi o to, aby zalecać rufyfikacyę Polski.

W tej chwili organ braci Gregorów, zanadto zresztą zajęty oszczerstwami zanego posła Matusza, w którym w rozprawach nad budżetem bardzo dobitnie odparł „słowiańskie“ pomysły dr. Vaszatego, zapewnił, że zagraniczna polityka austriacko-węgierska nie może się powodować ani specjalnie niemieckimi, ani specjalnie węgierskimi, ani też specjalnie „słowiańskimi“ dążnościami, lecz musi mieć na oku ogólny interes państwa. To zdaniem „Narodnich Listów“, które obalające okłaskami studentów i polityków kawiarzyńskich, sądzą, że mogą narzucić monarchii nie już politykę czeska, lecz po prostu swoją politykę specjalną, mło-

kochanego, zrzecznego lekarza, który jej miał powrócić życie!

Jakież ponętne widoki! Stania w bogatym mieszkaniu, wśród pięknego parku, odzyskująca zdrowie u hrabiego Woroncowa? Ona zaś zajęta pracą, która z każdym dniem więcej miała dla niej powabu, nie potrzebującą leką się smutnej chwili pożegnania, tej godziny rozłączki na wieki, jak to sama czuła.

A jednak trzeba było wyrzec: nie! Choćby jej serce pękło i złamać się miało na zawsze, nie powinna przyjmować tej ponętnej propozycyi. Beranżera miała w zwyczaju wznosić się na wyżyny, gdzie horyzont się rozwija a chmury się rozstępują, gdy chodziło o wydanie sądu o rzeczach z właściwego punktu widzenia. Tam światło zwycięża jasne, lecz nieublagane, wszystko się zgłębia i oczyszcza przy tym niebiańskim blasku; błąd pokonany, utłuda rozchwiana i najponętniejsze widma znikają, ustępując miejsca prawdzie.

Panie hrabio — rzekła, — można było policzyć w wiracyach jej głosu każde uderzenie serca, — muszę pana uprzecznić, że mi niepodobna opuścić Francji i t. d. samą muszę zrzec się funkcji, jakie pełniłam u pana. — A! doprawdy! — odrzekł tonem na wpół wesołym. — Nie przewidziałem tej okoliczności, że pani zleknie się wygnania w Rosji. Może klimat Petersburga nie posłużyłby zdrowiu chorzej siostrzyczki. Ale w takim razie — tu zdawał się namyślać — moglibyśmy ją umieścić na Krymie. Mam tam pod niebem równie ciepłym jak na południu Francji, w uroczym położeniu nad brzegiem cichej zatoki, gdzie fale błękitne szmerzą równie miło jak w morzu Śródziemnym, bardzo wesołą siedzibę. Mała Stania mieszkałaby wśród kwiatów i zieleni, rozwijających się jak ona pod wpływem łagodnych promieni ciepłego słońca. Nie tracę nawet nadziei, że miałaby corocznie długą wizytę swego ukochanego doktora, wyzdrowiałaby przedko, prędzej może, aniżeli we Francji.

Serce Beranżery wezbrało uczuciem wdzięczności. Mówił o Stani — znał jej imię! Któż mu je powiedział? Zespolił z imieniem małej chorej, o której istnieniu myślała, że wiedział zaledwie, imię

Beranżera de Pontmore.

(Tłom. z francuskiego St. K.)

Część druga.

(Dokończenie. Zobacz nr. 96.)

Odosobnił się w Trouville, wybrał na miejsce cichego schronienia to hataśliwe wybrzeże, gdzie tłumy się roją, gdzie zabawa panuje jako królowa — myśl ta wydała się hrabiemu Woroncowskiemu tak oryginalną, że nie mógł powstrzymać uśmiechu.

— Mylisz się Sergiuszu — szeptała hrabina zwracając znowa ku niemu swe piękne oczy, w których lży umiały zawsze znaleźć się na zawołanie. — Myślisz, że mi żal sezonu kąpielowego i że rozzerwana między urokiem, który mnie pociąga tam dotąd, a uczuciem, które mnie tutaj zatrzymuje, chcę cię pociągnąć za sobą, aby tym sposobem połączyć wszystko. Nie, nie — dodała, mówiąc coraz ciszej, — widzę dobrze, że mnie jeszcze nie znasz. W głębi serca nie jestem tą wietrzną kobietą, za jaką mnie uważasz. Oddałam się światowemu życiu, niestety, ponieważ nie miałam nie lepszego do czynienia.

Zdaje się, że ta długa przemowa pozostawiła hrabiemu dość obojętnym, gdyż podniósł głowę i jakby nie był słyszał tego, co wypowiedziały śliczne usteczka Olgi w tak wdzięczny sposób, zapytał ją z nienaką:

— Nie znasz przypadkiem rzetelnego jakiego jublera, któremu mógłby powierzyć brylanty do oprawy?

— Nie, nie, to pytanie nie było tak bar-

wała teraz wdzięk coraz to nowy, wdzięk piękniejszy od samego urody, którą jej przynależało od początku samego.

Był tam wdzięk w ruchach i mowie, tajemnicza harmonijność w głosie i najdrobniejszym poruszaniu, wdzięk niezrównany i niedościgniony, nieśmiała duma, umiejająca nakazać szacunek, wytworna uśmiechnięta bez ponizienia się i służbiowości: znaniona najczystszej, najwyszukaniej szlachetności duszy i umysłu, połączone i czyniące groźną rywalkę.

— Cóż to obchodzi Sergiusza, że dziwną istotę, która nie myśli i nie żyje, jak wszyscy ludzie, że po dwakroć jestem księżną i prawie równie bogatą, jak on sam? Jeżeli chce, żegnajcie marzenia moje. Ale cóż tu zrobić, aby przeszkodzić temu?

— A więc — rzekła głośno, kryjąc pod uprzejmą fizyognomią wszystkie obawy — powracasz do Petersburga?

— Car zrobił mi zaszczyt powołując mnie, — odpowiedział hrabia Woronców.

— Ah! ambasador Cię zawiadomił o tym życzeniu Jego Carskiej Mości?

— Lepiej jeszcze, bo własnoręczy list cara.

Oczy Olgi zabłyły. Co za urok dla jej ambitnej natury.

— Jestem zachwyconą wiadomością, że powracasz wreszcie do życia w świecie i zaniechasz tej pracy snurwej...

— Tego nie powiedziałem. Wszystko zależy od okoliczności, których nie jestem panem.

— W każdym razie, — odparła Olga ze złośliwym uśmiechem, którego nie zdołała powstrzymać, — jeżeli wielki pan rosyjski pozostanie uczniem, którego znałam w Paryżu, nastąpi zapewne zmiana sekretarza?

— Mylisz się, — odrzekł hrabia z udaną zimną krwią, zamyślam zabrać panią ze sobą. Nie cierpię zmieniać zwyczajów, a co uważam za dobre, staram się, o ile to w mej mocy, zachować.

— Mylisz się, — odrzekł hrabia z udaną zimną krwią, zamyślam zabrać panią ze sobą. Nie cierpię zmieniać zwyczajów, a co uważam za dobre, staram się, o ile to w mej mocy, zachować.

NIEMCY.

* Berlin, 27 kwietnia. Zdrowie cesarza Fryderyka nie uległo dotąd znaczącej zmianie. Wprawdzie febra w czwartek wieczorem znów się zwiększyła, ale nad ranem znikła prawie zupełnie. Jednakowoż trudność zupełnego jej usunięcia nie pozwala zbyt optymistycznie oddawać się nadziejom. Zresztą był ogólny stan zdrowia cesarza na razie zadowalniający. „Nordd. Allg. Ztg.“ donosi z dobrze poinformowanego źródła, że lokalne cierpienie cesarza rozwija się tak powoli, iż chwilowo żadnego nagłego niebezpieczeństwa nie należy się obawiać. Wczoraj w południe cesarz wstał na godzinę i udał się do swej pracowni.

— Pisma wolnomysłne poświęcają miałowaniu hr. Herberta Bismarcka na pruskiego ministra stanu długie artykuły. Zdaniem ich nie zdążyło się dotąd jeszcze nigdy, ażeby ojciec wraz z synem zasiadali równocześnie na krzesłach ministerialnych. Następnie zwracają uwagę na młodość hr. Herberta, który liczy obecnie zaledwie lat trzydzieści kilka. W obecnym stuleciu nie posiadali Prusy ani jednego ministra, któryby liczył mniej niż 40 lat, a w przeszłym stuleciu, w którym kwalifikacja zależała jedynie tylko od łaski i względów panującego, znalazło się zaledwie 4 ministrów, którzy mniej liczyli niż 40 lat w wieku. Pod tym względem więc pozostanie mianowanie hr. Bismarcka na ministra stanu dziwowym fenomenem.

— Podobno minister rolnictwa, dr. Lucius, i powiernik księcia Bismarcka, wolnokonserwatywny poseł Dietz z Barby mają otrzymać tytuły szlacheckie. Oprócz tego otrzyma jeszcze wiele osób wysokie ordery.

— O ile dotąd wiadomo, zamierzał cesarz z powodu objęcia tronu mianować księcia Bismarcka dukim (Herzog), a synów jego księciami (Prinzen), czego jednakowoż książę Bismarck rzekomo ze względu na nieodpowiedni (!) stan prywatnego majątku swego miał nie przyjąć. W zamian za to mianował więc cesarz syna jego ministrem stanu.

— W miejsce dotychczasowego dyrektora krajowego dla Prus Zachodnich, p. Wehra, obrany został na urząd ten przez stany prowincjonalne landrat Jaekel z powiatu brodnickiego.

ROSYA.

* Petersburgski „Swiet“ bije na alarm, że Niemcy zbroją się bez przerwy. Wiadomo — pisze ten dziennik — iż plan przysyłki walki opiera się głównie na tym przypuszczeniu, iż dla mobilizacji armii rosyjskiej potrzeba nie mniej, jak 6 tygodni i że armia francuska nie wytrzyma pierwszego naporu pułków niemieckich. Dla tego też postanowiono pozostawić na granicy wschodniej tylko mniejszą część armii polowej i znaczne rezerwy; główną zaś masę wojsk połowych postanowiono skierować przeciw Francji, celem zadania jej od razu stanowczego ciosu. Dopiero potem część armii zwrócona znów zostanie na wschód. Jako główny punkt do oparcia operacji, skierowanych przeciw Rosji, uważają powszechnie Poznań. Warunki skoncertywania wojsk niemieckich w Poznańskim są o tyle dogodne, że roboty kolejowe, jakie przedsięwzięto w tej prowincji, skierowane są już nie do budowy nowych linii, lecz do przewożenia wojsk ze środka okręgu ku linii koncentracji. Niewątpliwym jest, iż armia po-

całunek, który jakoś zakrawa na akt skrzydła.

— Skruchy najszczerszej, mój drogi.

— W takim razie udzielam przebaczenia nie żądając dokładniejszego wyznania.

— A mała siostrzyczka, twoja pacjentka? zapytała pani Roland jeszcze z zakłopotaniem.

— Kończę fabrykowanie jęj skrzydełek a do tego potrzebuję — naturalnie z twym przyzwoleniem — zatrzymać ją pewien czas u siebie. Przed zimą zawiozę ją do Petersburga, gdzie hrabia i hrabina Woronowów zamieszkają po powrocie z Włoch. Będą podróżowali kilka tygodni, co było zbyt ciężkim dla chorego dziecka.

— Chętnie zaopiekuję się nią do tego czasu, zawołała pani Roland z zapalem, który zadziwił i zachwycił jęj męża.

— Przyjmuję jak najchętniej, moja droga, ale pod warunkiem, że i ty z twęj strony przyjmiesz zaproszenie hrabiny Woronowów, która cię prosi, bлага nawet, byś mi towarzyszyła do Petersburga. A teraz do widzenia!

— Pani Roland stanęła w oknie, aby widzieć ekwipaż doktora. Obok woźnicy siedział Tyberyusz, promieniący z radości, tak dalece, że zapomniał nawet o swym nkochanym Sparadrapie. W tyle za powozem Polydora Sapin wyprostowany w libery Tyberyusza kończył przyrzeczenie do kłapy surduta ogromnego białego bukietu.

— Ah mój Boże! zawołała pani Roland, cóż to znaczy? Nie wiedziałam, że masz drugiego pokojowca.

— Bądź spokojna, moja droga, to tylko na dzisiaj. Wytlomaczę ci to, gdy powrócę. Poczciwiec był świadkiem niedoli, słuszna zatem, aby był obecnym szczęściu.

KONIEC.

znańska zgromadzi się wcześniej przed innemi w oznaczonych punktach.

Zastanawiając się w końcu, co Rosya wobec tego wszystkiego ma począć, wywodzi „Swiet“, że musi oczywiście koncentrować coraz większe masy wojsk w guberniach Królestwa Polskiego — czego też nie zaniedbuje.

Liga narodowa przeciwko ATEIZMOWI.

(Dokończenie.)

Nie był on wprawdzie pierwszym na tej drodze, bo nie nowego na tym bożym świecie, a jak sam mówi, — rzucając tém samém potępienie na własne swe czyny, — XVII i XVIII wiek wydały już tylu wielkich mędzów nauki filozoficznej, że wiedza XIX jest niejako tylko ich parafraza — często niezdrowa — co przedewszystkiem należałoby odnieść do doktryny prelegenta.

Były czasy, w których ludzie do pana Loyson podobni, dokonywali wielkich reform, a ich doktryny znajdowały licznych wyznawców. I Marcin Luter, również jak ex-ksiądz Loyson był mnichem, lecz działał w epoce, w której Kościół katolicki potrzebował reformy, a nie był prześladowanym. Za czasów Lutra powszechność była wierząca, a sprawy polityczne przybierały nieraz charakter religijny. W dzisiejszych społeczeństwach sprawy socjalne biorą stanowczą przewagę nad sprawami religijnymi, a nawet politycznymi — i rzec można, iż obecnie nie ma zgola czynników ku budowaniu nowych kościołów, ale chyba jedynie ku wytwarzaniu nowych odszczepieństw i sekt, w posród i tak już licznych odcińnięć kościoła protestanckiego. W tych warunkach ks. Loyson wystąpił ze swym pojedynczym protestem przeciwko uchwałom ostatniego Soboru.

Co prawda, w tej samej niemal epoce Dölingier ogłosił w Niemczech swe odszczepieństwo, a poparty silną prawicą niemieckiego kanclerza, usiłował zbudować kościół starokatolicki. Wiadomymi są niefortunne losy tego kościoła, — kościoła bez wyznawców.

Pan Loyson nie miał i tego poparcia, to też pozostał sam jeden wyznawcą swych doktryn — a duma jego doznała najboleśniejszego upokorzenia wskutek zupełnej obojętności społeczeństwa francuskiego. Nieraz wprawdzie próbował p. Loyson apostołować swą herezję po miastach Francji, a zawsze mówił przed pustymi ławkami, lub też do słuchaczy, którzy, jak w Marsylii, krzykami i gwizdaniem głośzili głos niepowołanego proroka.

Tu, w szczyplęj salce na Boulevard des Capucines, w obec kilkuset spokojnych słuchaczy, mógł pan Loyson spokojnie wygłosić swą mowę; lecz w całym toku myśli i sposobie wykładu, łatwo odgadnąć było można zgrzyotę ducha i gorzcy niepowodzenia, jakkolwiek dotąd jeszcze zaprawne niepoohamowaną dumą i wysokim wyobrażeniem o własnej nieomyślności.

Zresztą wątpliwości nie ulega, iż kilkuset zgromadzonych w sali słuchaczy, nie stanowiło bynajmniej grona współwyznawców prelegenta, ale raczej garstkę ciekawych teistów, popierających ligę narodową przeciwko ateizmowi. Głoszonymi przez się zasadami prelegent nikogo z nich nieledwie ani nauczyć, ani gorzzyć nie był zdolny, natomiast zaś każdy ze słuchaczy łatwo mógł zauważyć, jak niestosownym jest przemawiać przeciwko anarchii i buntowi temu, który sam jest anarchizmem lub buntownikiem przeciw swęj prawowitej władzy i porządkowi.

Przykład pana Loyson, odstępującego swego Kościoła w chwili, gdy ten nie jest bynajmniej prześladowany, ale prześladowanym, w chwili, kiedy w obec groźących mu zewsząd niechętnych żywiołów potrzebuje silnego poparcia wszystkich swych synów, winien być przestroga dla chwiekłych a dumnych umysłów, na jakich w posród ogólnego dzisiejszego wątpienia nie zbywa. Nasza stara Europa, pogrążona w materializm, jak powiedzieliśmy wyżej, nie posiada już czynników do tworzenia nowych społeczeństw religijnych — podobni bowiem do Izraela na puszcy, zapominamy o Bogu, a zwracamy nasze czyny i modły ku balwanowi ciela złotego.

Więc w pokorze naszej marności nie szukajmy w dziedzinie wiary dróg nowych, bo ich po za temi, które przed 18 z góry wiekami odkryto — nie znajdziemy, ale zwróćmy nasze siły ku skutecznemu podparciu flarów dawnego gmachu prawd odwiecznych. Jeżeli stare a najbardziej skonezone w swęj artystycznej całości katedry gotyckie, ulegając z biegiem wieków częściowemu zniszczeniu, potrzebują podpory i odnowienia — to ręce odnowiciele winny umieć uszanować wzniosłe myśli dawnych doskonałych mistrzów, a w odnowie zachować wszystko to, co jest tych myśli artystycznym wcieleniem.

Powódz.

Woda w Warcie opadła wczoraj od rana do południa o 12 cm. t. j. do 2,66 m. a do dziś zrana o dalsze 14 cm. t. j. do 2,52 m.

W Pogorzeli opadła woda wczoraj od południa do wieczora o 5 cm. t. j. z 1,58 m. do 1,53 m.

Komitet ratunkowy miejski rozdał pomiędzy powożan około 29,000 marek. Dotychczas wpłynęło przeszło 1200 podań; przeciętno wpływa dziennie 100 podań, które najprzód przechodzą przez ręce przewodniczącego, radcy sprawiedliwości Orglera, który po zbadaniu ich przetrzymuje je poszczególnym członkom komitetu do dalszego zbadania i zreferowania. Na podstawie takiego referatu uchwała następnie komitet wysokości subwencji.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 28 kwietnia

* **Doniesienia urzędowe.** Król upoważnił ks. proboszcza Jana Priebego w Białej w powiecie czarnkowskim do noszenia nadanego mu krzyża rycerskiego drugiej klasy księżego sasko-ernestyńskiego orderu domowego.

* **Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup dr. Juliusz** przekonałszy się, iż pobyt w daleko zdrowszem od Poznania Gnieźnie bardzo mu służy, postanowił dłużej zabawić w swęj metropolitalnej stolicy, aniżeli pierwotnie zamierzał. W czwartek odbyło się posiedzenie rady ordynaryckiej, na którą przybyli z Poznania księstwo Maryjański, Doroszewski, oraz ks. kanonik lic. Loserez. Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup odwiedził w pasterkiej dobroci swęj całej katolickie duchowieństwo gnieźnieńskie, złożył także wizytę p. dr. Julianowi Chelmickiemu w Żydowie, który podczas pierwszej bytności ks. Arcybiskupa w Gnieźnie przykładał się gorliwie do uświetnienia jego przyjęcia. Następnie zamieniał ks. Arcybiskup odwiedzić okolicznych proboszczów i zwiedzić kościoły parafialne, jak to już uczynił w Żydowie, gdzie był w kościele i odwiedził ks. proboszcza Grundkowskiego.

Przedwczoraj w czwartek o godzinie 12 przyjmował Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup zarząd Towarzystwa Pań Miłosierdzia złożony z pp. Langowej, mecenasowej Karpiskiej, Władysławowej Wierzbickiej, pani dr. Wierzykowskiej i panny Józefy Ostrowskiej (prezesa pani Stanisłowa hr. Żółtowa nie powróciła jeszcze z Rzymu). Ks. Arcybiskup, którego życzliwą opieką, pomocą i zaufaniem Towarzystwo Pań Miłosierdzia się szczęci, przyjął łaskawie panie w skład zarządu wchodzące, polecił im gorliwie zajmowanie się dziełami miłosierdzia, troskę nie tylko o materialne, ale głównie o moralne wspieranie ubogich, zapewniając, że wspólna praca, poparta błogosławieństwem niebios, obfite wyda owoce. W końcu udzielił Arcybiskup zarządowi swego błogosławieństwa, a do kasy Towarzystwa przesłał następnie znaczną zapomogę.

Jest nadzieja, że ksiądz Arcybiskup raczy także odwiedzić meżkie Towarzystwo św. Wincentego, które z niezmordowaną gorliwością opiekuje się od lat wielu biedą gnieźnieńską i od lipca r. z. do pierwszego kwietnia r. b. wydało przeszło 800 marek na ulżenie niedoli wdów i sierot. Obu Towarzystwom przewodniczy ks. dr. Kantecki.

* **Za staraniem** pań polskich odbyło się wczoraj w kościele św. Wojciecha nabożeństwo na intencją wyzdrowienia cesarza Fryderyka III przy bardzo licznym udziale publiczności miejscowej.

* **Do Redakcji pisma naszego na powożdzia dotkniętych w mieście Poznaniu** nadesłali: J.W. ks. kanonik Dydyński z Klecka od siebie i parafii 23 marki. Gmina Izabelska 4 marki.

Dziś wpłynęło 27 marek i paczka rzeczy od pani Kwietniewskiej ze Zbąszynia.

* **Do Redakcji pisma naszego na powożdzia dotkniętych na prowincji** nadesłali: J.W. ks. kanonik Dydyński z Klecka od siebie i parafii 23 marki.

* **Dnia 27 b. m.** wpłynęło na rzecz powożdzia dotkniętych do kasy komitetu obywatelskiego miasta Poznania:

Złożone w redakcji „Kuryera Poznańskiego“ 150 marek. W redakcji „Dziennika Poznańskiego“ 520,95 marek. W redakcji „Przyjaciela Ludu“ 11,10 marek.

Razem dotąd wpłynęło 16.751,40 marek.

J. Szymański, skarbnik.

* **Zwyczajne zebranie** Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 30 b. m. na sali p. Knolla przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Początek jak zwykle o godzinie 8 1/2 wieczorem. Na porządku dziennym odczyt. Liczny udział członków pożądanym.

* **Wystawa sztuki polskiej** w foyer teatru polskiego otwarta będzie tylko trzy razy tygodniowo t. j. w niedzielę, wtorek i czwartek — w niedzielę od godziny 12 do 4 po południu, a we wtorek i czwartek od godziny 11 do 4 po południu.

Cena wejścia na wystawę 20 fen., dla uczniów i uczennic po 10 fen.

Na wystawę przybyło znów kilka pięknych obrazów, a mianowicie: 1) Wodziańskiego Józefa: „Uczta renesansowa“. — 2) Piotrowskiego Antoniego: „Przejście przez Dunaj“. — 3) Łosia: „Konie przed kuźnią“, krajobraz zimowy. — 4) Stasiaka Ludwika: „Djaból polski“ (Beruta pilnuje

skarbow w zamku Łęczyckim, wedle staręj legendy). — 5) S. p. Szermentowskiego: „Szkie“ (bardzo rzadki). — 6) Lachnera z Myślenia: „Holenderka“ (wielka akwarela, własność prywatna). — 7) N. N. „Rysunek kredą“ (kompozycja ilustracyjna do niewydanego poematu). — 8) Lenartowicza Teofila z Florencji: terracotta „Popiersie hr. Zygmunta Krasieńskiego“. Własność hr. Augusta Cieszkowskiego.

W coraz więc pewniejszym i więcej pouczającym obrazie przedstawiają się na wystawie poznańskiej bogate zasoby sztuki naszęj ojczyzny. Mieljmy nadzieję, że publiczność nasza obojętna na nią nie będzie.

* **Do „Geselligera“** piszą z Poznania: I w dobrach komisji kolonizacyjnej przyniesie wiosna nowe życie, które Niemcy tylko radością powitać mogą. Już przed kilku miesiącami podawały rządowe i urzędowe pisma szeregił submisy na budowę: domów, spichrzy i stajen, które obecnie już po większej części są bliskie ukończenia. Polskie pisma muszą coraz więcej przychodzić do przekonania, że nie tylko polska własność coraz to więcej znikka, ale że zarazem i polski przemysł i rzemiosło są zachwiane. (?) Przy najbliższych wyborach do sejmiku i parlamentu wydatni się także działacze komisji kolonizacyjnej pod względem politycznym, t. z., że oba polskie stronnictwa z całą pewnością stracą wiele ze swęj sily. (?) Jeszcze w roku 1881 leżyło polskie stronnictwo w parlamencie posłów z 18. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich 18, teraz tylko 14. Frakcja w Izbie sejmowej zmniejszyła się o 2 członków. Przy najbliższych wyborach do parlamentu liczą Niemcy na pewno, że zdobędą dwa nowe okręgi. (?) Prasa polska i polska agitacja posiadają w wysokim stopniu dar zamienienia w stanowczych przeciwników te warstwy niemieckie, które dotąd zupełnie obojętnie zachowywały się w obec polonizmu pod względem narodowościowym. — Co do czynności komisji kolonizacyjnej w szczególności, to tymczasowo więcej zwraca ona baczność na obwód rejencji bydgoskiej, aniżeli poznańskiej. W powiatach: gnieńskim, wągrowickim i mogilnickim zostanie dziewięć dawniejszych dóbr ryckich obsadzonych kolonistami. W pierwszym rzędzie stoją: Radlowo w powiecie mogilnickim, Sadłogoszcz i Jabłowo w szubińskim, Lubowo i Ostrowite w powiecie gnieźnieńskim, dalej Michałca, Buszkowo itd.

* **Korespondent** poznański do „Koelnische Ztg.“ piszący pod znakiem III, rozpisuje się obecnie o wedrowce podczas lata ludu naszego do zachodnich prowincji Niemiec. Korespondent niby to ubolewa nad tą emigracją „na czas“, gdyż przez to ponoszą nasi gospodarze stratę, robotnik tutejszy jest bowiem o wiele tańszy, aniżeli w zachodnich prowincjach, ale znowu z drugiej strony emigracja ta napelnia go pewną radością, bo pomimo usiłowań „faisersów polskich“, mimo wysyłania do „diaspory“ polskich kaznodziei, odbywa się w obec „duchowej obojętności“ emigrujących robotników „spokojnie i nieprzymusowo“ niemieczanie tych ludzi, w których cała niemieczna Zachodu wywołuje „podziw“, a wraz z nimi następuje niemieczanie wschodnich prowincji państwa. — Nie idzie więc widocznie korespondentowi o dobrobyt tutejszych, chociażby niemieckich gospodarzy, ale o germanizację. Aleć większy Pan Bóg, niż pan Rzym, — to też pomimo, że wątplimy, że nadzieje korespondenta się nie ziszczą. Będą wprawdzie wyjątki, łatwo się germanizujące, ale będą to tylko — wyjątki.

* **Nauka** w pięciu tutejszych szkołach miejskich ma się rozpocząć we wtorek. Tymczasem nie będzie jeszcze można urządzić regularnej nauki, gdyż kilka budynków szkolnych zajmują jeszcze powożdzanie. Dla tego ma być urządzona w kilku szkołach nauka „pół-dniowa i to zrana od 7—12 dla chłopców a od 2—6 po południu dla dziewcząt, albo też przed południem dla klas wyższych, po południu dla klas niższych.

* **Komenda obwodowa** przesyła następujące ogłoszenie:

Wszyscy urlopnicy, nie posiadający dotychczas „szczęsne zmienionych resp. nowych papierów“, — mianowicie nowych przepisów — mają, pod zagrożeniem kary w § 67 ustawy wojskowej państwa niemieckiego wymienionęj, papiery swe celem zmiany resp. wymiany ich — przesłać do swego feldfebla obwodowego.

Poznań, 18 kwietnia 1888.

Królewska Komenda obwodowa.

* **Na Przepadku**, w parku mlyńskim wybuchł przedwczoraj wieczorem ogień. — Za przybyciem straży ogniowej stał szczyt dachu w płomieniach, lecz ostatecznie po 1 1/2 godzinnych usilowaniach zdołano ogień opanować. Nieostrożne obchodzenie się z lampą było podobno przyczyną pożaru.

* **Stowarzyszenie** przeciw włóczęgostwu na W. Ks. Poznański zebrało się w dniu 26 b. m. na sali posiedzeń magistratu na posiedzenie. Według sprawozdania przewodniczącego p. bar. Massenbacha znajduje się obecnie w kasie 11,988 m. 60 fen., a niebawem wpłyną jeszcze: z funduszu cesarszewiczostwa Fryderyka i Wiktoryi 6000 m., od innych dobrodziejów 700 m., tak że obecnie ma Stowarzyszenie do dyspozycji 38,488 marek 60 fen., z który atoli spłacić należy 12,900 marek zaciągniętych pożyczek, tak że obecnie w rzeczywistości ma Stowarzyszenie 25,588 marek 60 fen. na zakupienie i urządzenie kolonii w Starych Łaskach. Ponieważ sejm prowincjonalny przekazuje 10,800 marek na rzecz Stowarzyszenia położył warunek, że przewodniczącym w prowincjonalnej komisji administracyjnej ma być na mocy statutów członkiem zarządu, przeto uchwalilo zebranie

